

Nuż pojedynczy kosztuje 10 cent.

Przedsiębiorstwo legjonistów przyjął
Wieluście biuro administracji „Gazety Nar.
 Płac Hallerki w pobliżu W. Ulaniech. Opie-
 czenie w Paryżu przyjął wyłączenie dla Ga-
 Nar. s. ejencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris.
 pnumeraż na p. polkowiański Raskow-
 ski, Tambour. Poloisznie 88; w Wiedniu
 p. Haasenstejn et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse.
 A. Opytelki Stadl, Stabenbartsel 2, Rottor et C.
 I. Hlomergrasse 13 G.L., Daube et C. M.
 Hingststrasse 8; w Frankfurtu nad Menem w
 Hamburgu p. Haasenstejn et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się na opłatę 6 centów
 od miejsca objętości jednego wiersza druku
 przez tydzień.

Wskazywamy w rubryce „Nadane”

Lwów d. 1 kwietnia.

...zobowiązaną jeszcze korzystniejszym byby

W naszym kraju...

Korespondencje „Gaz. Nar.“

skupów dyceczjalnych, lecz megaja bezposredni

wszystkie atoni państwa są zagrożone przez

201-3-3-2

Scena VI.

RUBIN. — JAHELA
RUBIN (na stronie:)

JAHELA.
To przed laty, Rubin.
RUBIN.
A dziś, dlaczego obce mi te progi?
Nie kroć pragnę widzieć cie, Jahelo,
Niby lekliwa łania ty uchodzisz;
Stary, gdy pragnę zająć mu w głąb serca,
Wnet mi okleja język tam lub owem,
I snów odchodzi, jak przyszedłem. — Dost! Dost!

(głośno:)

Przeosta!

RUBIN (powsiagając się):

Ja nie mam majątku —
Ty wiesz, jak sprytny — prawa dłoń starego.
Pieniądz twój — Jachel — potrójno... Ja Eden
Stworzę ci, piękna! — Ojciec twój w tamtym
Grzebiąc tajemnicach, jak piaszynie w klatce
Wdzięki twoje wiezi... Ja, dziewczę czarowne,
Światu cię ślśniące odsunę wrzeczadze,
Ja cię perłami obypię i złotem.
(z cynizmem)

Ja wcale dręczyć nie myślę zadością...
Wnet u nóg twoich legnie pół Warszawy;
Pycha i tytuł złoży hołd twym wdziokom.

JAHELA. (z godnością.)

Żądzy tej nieznam.

RUBIN.

Boś nie skosztowała

Stodczy, jaką daje wdzięk i pieniądź!

Dumnaś? — Ukorysz wszelkie zynowniki.
Dumnaś? — Pierś moją, pierś zdą, okryją
Chresty — a Jachel, czarująca Jachel,
Lekko — swobodnie — wabnie swym uśmiechem
Jeneralskimi przymkami salomani!

JAHELA (z pogardą.)

Oczko? — Frymarka twym godłem?

RUBIN.

Nu — Ogożo

Pragniesz? — Jać rzuce w wieczny wir rozkozy...
Jeśli obraża oko twoje miasto,
Współwierołów twoich nędza, więc wyjedź.
Nad brzegi Newy, lub nad brzeg Sekwany;
Kędy królują podobne... posagi;
I nikt nie powie: „To polska żydówka —
To żyd z Warszawy“.

JAHELA. (dumnie.)

Rubin — póki z ciebie
Serce mówiło, słuchałam — lecz z ciebie
Podłość przemawia...

RUBIN.

Ży, kł... podłość? — Jaka

To wiek postępu — to wiek interesów;
A tyś stworzona... błyszczać dyademem.
Kto wie... Ty nie znasz dworu... W Petersburgu.

JAHELA, (z odrazą.)
Patrz — twarz mi płonie!
(chcę odejść.)
RUBIN.
Oh — głupie romanse!
Ja twoje serce znam! — Do mej własności
Ktoś mi zastąpił drogę... Biada temu,
Kto w drodze stanie Rubinowi!

JAHELA, (z godnością.)
Grozisz?
RUBIN, (szarpiąc swe piersi)
Piektło tu czuje...
(zastępuje jej drogę.)
Słowo!

JAHELA.
Dla Rubina
Nie mam i słowa!
RUBIN, (gwaltownie.)
Nie wywołuj gromu!
Ty nie wiesz, kogo przydeptałaś!
JAHELA, (zimno, z naciskiem.)
Rubin —
Wiem!
(wychodzi dumnie na lewo.)

Scena VII.
RUBIN, (sam — szyszac.)
O ten „Kordyan”!...
(po chwili)
Nie, to niepodobna...
To jej chwilowy obłęd — szal niewieści!
To tych poezyj głupich, deklamacyj
Patriotycznych owoc! — Głupcy! głupcy!
(zamyśla się.)
Miałabym puścić z rąk ten kasek? — Hola!
Nie! — W końcu musi zwyciężyć rozsadek.
Stary wyszczerzy córke — a co stokroć gorzej,
Niedobry grozi! — Nu, nu... poczekamy,
Nikt mnie tu nie zna — nie przeszkadza.,

Scena VIII.

RUBIN, (wbiega mały BENJAMIN).
BENJAMIN (staje i wpatruje się weń bystro): Rubin?!

RUBIN (głaszcząc go):
Zkąd wracasz malcze?

BENJAMIN.
Nie głaszcz mnie!

RUBIN.
Dlaczego?

BENJAMIN (j. w.):
Nie głaszcz mnie; mówię!

RUBIN.
Aj, uparty chłopcze!

BENJAMIN.
O ja słyszałem, co szeptało... Ojciec
Nigdy nie kłamie — i Jahel nie kłamie.

RUBIN (niespokojnie):
Szeptało, chłopcze? Jako? — Coś szeptało?

BENJAMIN (z dzieciinnym uporem):
Nie powiem. Idź precz!

RUBIN (gwałtem, chwytając go za ramię):
Malcze!!
(powściągając się):
Benjaminiku,
Czemu tak gniewnie? — Wszak to ja, ja, Rubin!
Powiedz nam chłopcze —
(spiesznie):
Był tu dziś pan Gustaw?
Mówił z Jahelą? — Powiedziała chłopcze — powiedziała
(dobywa pudełko)
Oto łakocie.

BENJAMIN (rzuca mu pudełko pod nogi):
Idź precz! — Ja od szpiega
Nie chcę łakoci!

RUBIN (wybiega na lewo).
(stoi chwilą skamieniały):
Piekło! — Tak się rozwił
Obraz ponętny!... Cofnęli mnie w nicłość!
Wyście mi przyszłość ukradli — więc dźwiczcie!
(Wybiega.)

(C. d. n.)

wolucja, wszystkie zaś wiedzą o tem, że istniejący w Moskwie systemat rządów despotycznych jest niewygodnym źródłem rewolucji, — wątpię się więc gościć, ażeby chcieli dla interesu samodzielnego władzy cara narażać się na wspólnie z nim działanie. Zamiar Moskwy i tym razem spełnia na niczem, chociażby w Berlinie znalazł się żywy przyjaciel. (Jaz znalazł, jak dzisiejszy telegram donosi; pr. r.) Zresztą fałszem jest, ażeby rewolucja moskiewska z zewnątrz była podsycona.

Mogę was zapewnić, że ci nihiści, którzy przebywają w Szwajcarii, Francji i Anglii, nie tylko, że nie kierują wypadkami w głębi Moskwy, lecz nie wywierają na nie żadnego wpływu. Wszystkie wiadomości dzienników moskiewskich i niemieckich o tem kierownictwie nie mają żadnej podstawy.

Niedawno ogłoszono, iż w Genewie obradował komitet nihilistów moskiewskich nad planem dalszego postępowania — jeden zaś z dzienników paryskich zamieścił wiadomość o gwałtownych sporach, wynikłych pomiędzy obradującymi z powodu różnicy poglądów na obecną w Moskwie sytuację. W całym tem doniesieniu nie ma słowa prawdy. W Genewie nie ma komitetu rewolucyjnego, kierującego organizacją spiskową w Moskwie, organizacja ta działa samodzielnie i unika nawet stosunków z emigrantami moskiewskimi, nie dla tego, żeby im nie ufać, ale dla tego, że stosunki takie łatwo mogą być przez policję odkryte. W Genewie nie ma również żadnego wsparcia dla moskiewskich nihilistów.

Dziś nie nihilistów za granicą będących, kierowane jest głównie i jedynie do tego, ażeby w prasie zagranicznej oddziaływać przeciwko fałszywej opinii o rewolucji moskiewskiej i zsolidaryzować tę rewolucję z ogólnym socjalnym ruchem w Europie. Że im się to udaje, przekonanie się można z dzienników radykalnych francuskich i z udziału, jaki wzięli w rocznicę komunij uroczystości w Paryżu i w Londynie obchodzonej.

O tej rocznicy obszerniejszą wiadomość podałem w następnym liście, tu tylko wspomnę, iż słowny Hartmann wystąpił w Londynie z mową, w której chwalił wielki dzień komunij i mówił o sympatiach moskiewskich dla paryskiej rewolucji 1871. Co jeszcze w jego mowie zasługuje na uwagę, to przekonanie, które wyraził dobitnymi słowami, iż z Moskwą ruch rewolucyjny poczęty, wytworzy federację komun w Europie.

Wiadomość, iż odpłynął do Ameryki, była fałszywa również jak i ów list, w którym się przyznać miało do podminowania pociągu carskiego w Moskwie. List ten był podobno przez agentów policyjnych ambasady, weszło bowiem u nich w modę fałszowanie listów. Wszakże i korespondencja pomiędzy Feliksem Pytatem a Garibaldim, którą przedrukowały wszystkie niemal dzienniki, była apokryfem. Garibaldi zaprotestował przeciwko jej tendencji i oświadczył, iż żadnego listu do Pytata nie pisał. Policja moskiewska puszcza się na takie sztuki, w interesie bowiem dyplomacji, która nią kieruje, jest przedstawienie wszystkich w ogóle rewolucjonistów jako królobójców, w celu wywołania przeciwko nim represji we wszystkich krajach.

Wystąpienie Hartmanna na rocznicę komunij w Londynie, ponownie zwróciło na niego uwagę publiczną i może się stać przyczyną, iż będzie zmuszony opuścić Anglię.

W tej rocznicy brali udział reprezentanci prawie wszystkich narodów, wyjąwszy Polaków, którzy zdali się trzymać od obecnego ruchu rewolucyjnego z tego powodu, iż rach ten jako socjalny nie ma charakteru patriotycznego i nie troszczy się o oswobodzenie i niepodległość narodów.

Poznań 30. marca.

Smutną i to bardzo smutną musimy wam donieść wiadomość, że dnia dzisiejszego zmarł w Kórniku hr. Jan Działyński. Płacz pod wrażeniem tego dla naszego kraju bolesnego wypadku, bo w zmarłym straciłmy męża, jakiego już rzadko znaleźć możemy, w sile wieku, zasłużonego w każdym kierunku, od wszystkich czołowego i lubianego, a smutek, który nas ogarnął, jest tem większy, że ze zmarłym wygasł i ród ten szlachecki. Zanim zdołaliśmy się na dłuższy nekrolog, niech nam kilka tych wierszy wystarczy, po zmarłym bowiem cała Polska winna żałobę się okryć, bo słuszy jej wierny tradycji ożeb na każdym polu jak tego wymagały wypadki. Ojciec szp. Jana, hr. Tytus wskazał nam już drogę, jak kroczyć był wilen syn, który też święcie wykonał testament ojca. Zmarły prowadził aż do dzisiejszego dnia rozpoczętą przez ojca wyprawę do Kórnik, które obdarzył literaturą niejednym ważnym i szacownym dziełem, mianowicie w dziedzinie nauk ma-

tematycznie-przyrodniczych. W roku 1863 walczył magnat ten w szeregu powstańców, przyczyniając się milonowym swym majątkiem do podtrzymania powstania, za który to szlachetny czyn odpuścił muślił kilkoletnim wygnaniem i sekwestracją dóbr przez rząd pruski. Po powrocie do kraju złamany usunął się od życia politycznego i oddał się li naukowemu zajędom. Z pobieżnego tego życiorysu przekonacie się snadno, jakiego to na straciła Polska!

Lecz niezapominajcie jeżeli kogo dotknie, to już bje w niego jako piorun z nieba, bo ożó gdyśm dowiedzieli się o śmierci szp. Jana, równocześnie dostał nas wieść przez dzienniki o śmierci bardzo zasłużonego męża, byłego posła i świętego mowcy, Adama Złbto w kiego. Jako poseł był jedną z najwybitniejszych postaci Koła polskiego w Berlinie i w świetnych awych wystąpieniach bronił energicznie praw kraju, a gdy kościół katolicki stał się dla rządu również znienawidzonym jak narodowość polską, z tym samym zapałem bronił spraw kościelnych. Była to wybitna osobistość, który mowami swymi każdą uroczystość oświecenią, przyjmował on was, gdyście w r. 1867 w towarzyszy Sokoła przybyli do naszego grodu. Przed kilku jeszcze miesiącami słyszeliśmy go przemawiającego na nocce danej dla profesorów uniwersytetu krakowskiego hr. Tarnowskiego i Bobrzyńskiego, gdzie zabrał głos w imieniu Wielkopolski. Często jego pamięci.

Oba wypadki dotykają i waszą prowincję, bo obydwa zmarli byli blisko skoligaceni z rodziną ks. Sapiechów: 4. p. Działyński przez swoją żonę Izabellę Czartoryską, a nieboszczyk Złbowski syn ożekł się przed 3 laty z córką starą ks. Adama Sapiehy.

Poządają dla was będzie pewnie wiadomości, że ks. Marcell Czartoryski, który dotąd był prezesem Koła polskiego w Berlinie, przesiedla się do Galicji, nie wiemy czy widząc w was obszerniejsze pole działania, czy z innych jakich powodów. Zawsze dobra ta dla was aktywność.

Mielimy tu zebranie spółki teatralnej, której rachunki wykazały i w tym roku deficyt 14.000 marek. Bez stałej wydatku subwencji nie ma powodzenia dla naszego teatru, który jak o roku tak i tym latem wyjeżdża do Warszawy.

Memoriał słaśskich posłów narodowych.

(Ciąg dalszy.)

II.

Przechodząc do poszczególnych spraw i instytucji życia publicznego, pozwalamy sobie przedewszystkiem uwagę c. k. rządu zwrócić na najważniejszą z tych instytucji, którą jest: I. Szkoła.

Księstwo Cieszyńskie liczy według wykazu Rady szkolnej krajowej z 1867 roku, 221 szkół ludowych, między którymi jest 22 niemieckich, 58 czeskich, 10 mieszanych, a 136 polskich szkół. Do wykazu tego dodać musimy to, że z wykazanych 58 szkół czeskich przynajmniej 20 znajdują się wśród polskiej ludności, a wykład w języku czeskim jest tu li tylko zabytkiem dawnych czasów, w których urzędowano u nas po czesku, — że z wykazanych 22 szkół niemieckich właściwie niemieckich jest tylko 14, a reszta szkoły miejskie, w których wprawdzie zaprowadzono język wykładowy niemiecki, ale działwa szkolna jest prawdziwie, albo co najmniej, jak np. w Cieszyźnie przez połowę polską, — że z 10 szkół mieszanych przynajmniej 6 nie znajdują się w gminach z mieszaną co do narodowości ludnością, ale że to są szkoły w gminach polskich, w których nauka udziela się po polsku i po niemiecku. Tak właściwie jest 157 czystopolskich szkół, a przynajmniej 10 innych, do których przeważnie uczęszcza młodzież polska. Oprócz tego jest w Cieszyźnie publiczne, a w Bielsku prywatne, przez rząd i kraj nie mało wspierane seminarjum magkie, 2 wyższe szkoły realne, 1 w Cieszyźnie, 1 w Bielsku, i 2 gimnazja w tychże miastach.

Jakże się w tych wszystkich szkołach, założonych przecie dla naszego kraju i ludności, a przez też ludność utrzymywanych w całości lub częściowo, ma z językowym i narodowym równoprawieniem, z pielęgnowaniem polskiego języka i literatury? — W wywymienionych szkołach średnich język polski jest przedmiotem nieobowiązkowym, nauca się w 2 godzinach tygodniowo, a to nie dla każdej klasy osobno, ale dla całego gimnazjum w oddziałach. Skutkiem tego na żadnym z tych zakładów nie pobierają wszyscy uczniowie narodowości polskiej nauki ojczystego swego języka i literatury, a tak np. na gimnazjum cieszyńskim z 86 uczniami, na szkole realnej z 42 tylko 31, na szkole realnej w Bielsku z 93 tylko 57 uczniów. Na gimnazjum w Bielsku z 47 uczniów-polaków

nie pobiera żaden nauki w ojczystym swoim języku, żąd trzeba wnioskować, że nauka ta w tym zakładzie w ogóle nie jest udzielana. Ponieważ przedmiot ten nie jest obowiązkowym, ponieważ wobec uczniów to na tikt nie kładzie wagi, ponieważ w końcu i sami nauczyciele nie zawsze posiadają w tym przedmiocie potrzebne wiadomości i uzdolnienie, tedy też uczniowie opuszczający te zakłady — najczęściej synowie naszych wieśniaków mówiący z domu narzeczem tylko — nie umia po polsku dokładnie ani mówić ani pisać, czego, oprócz tych, którzy się prywatną pilnością do tego dołożyli, nasi z Szląska pochodzący urzędnicy, nauczyciele, księża są smutnym i wymownym dowodem.

Również na obydwu seminarjach naszego kraju był język polski do niedawna nieobowiązkowym, a lubo obecnie należy do planu naukowego, najlepszym wszakże dowodem, jak mało władze szkolne zwracają nań uwagi, jest ta okoliczność, że uczniowie seminarjum uwolnieni (!) od nauki języka polskiego, starają się następnie o posady przy szkołach polskich, otrzymują takowe i zdają egzamin w Opawie z języka polskiego z dobrym postępowem (!). Że tacy nauczyciele ani w mowie ani w piśmie językiem polskim poprawnie nie władają, nie potrzebujemy może dowodzić.

Jżeli że względu na odnośne stosunki w szkołach średnich musimy oświadczyć, że przecieć synowie naszego ludu w zakładach krajowych powinni w swoim ojczystym języku i literaturze mieć „obowiązkowe” i gruntowne wykształcenie, tedy że względu na te same stosunki w naszych seminarjach pytamy się każdego fachowego, ba tylko nieuprzedzonego i o zdrowy zmysł człowieka: Może nauczyciel w języku, w którym miś pobierał nauki, ani był gruntownie z nim obznajomiony, w języku, w którym sam nie umie ani mówić ani pisać dokładnie, w którym na każdym kroku zbryka mu na potrzebnych wyrazach, może w takim języku, szczególnie w szkole ludowej nauczać? — A przecie u nas niefkto to się dzieje, ale i to już miało miejsce, że nauczyciele, którzy w seminarjum nie uczęszczałi nauki zupełnie na wykład języka polskiego, i otrzymali świadectwo tylko dla niemieckich szkół, następnie przecieć otrzymali posady na szkołach z językiem wykładowym polskim. Zaprawdę, nie ze stanowiska już równoprawienia, ale ze względu na prawdziwą oświatę ludu, musimy to nazwać zgrozą, a tylko ludzie, którzy w szkołach naszych chcą nie tylko lud oświecić, ale zupełnie innych do pięć celów, mogą tego nie widzieć.

Z tego łatwo poznać, gdzie w naszych szkołach ludowych sek. Wprawdzie sprawozdanie Wysokiej c. k. Rady szkolnej krajowej mówi o polepszeniu i nauki języka. Do polskich naszych szkół i nauki polskiego języka nie może się to odnosić. Gdzie w naszych szkołach i w tym względzie są zadowalające rezultaty, jest to osobista zasługa odnoszących nauczycieli. Żeby jednak tylko strona nauki języka poruszyć, wymaga np. plan nauk wydany przez Wysokie c. k. ministerstwo oświaty, żeby dzieci, występujące ze szkoły ludowej, umiały książkowym językiem mówić, i bez rozróżnych ortograficznych błędów pisać. Co do polskiego języka, nikt się o to nie troszczy, ani też inspektor szkolny nie może tego dopilnować, gdyż jeszcze żaden z tutejszych inspektorów powiatowych po polsku nie umiał, ternańskiś ledwo trochę po polsku mówi, a o polskiej pisowni nie ma ani wyobrażenia.

Nie musimy atoli i gorzko musimy się uskarżać na naukę języka niemieckiego w naszych ludowych szkołach. Nauka ta w myśl rozporządzeń Rady szkolnej krajowej i według zachowania się w tej sprawie niższych instancji szkolnych, jest duszą i koroną wszelkiej nauki w naszych szkołach. Aby się dzieci po niemiecku nauczyły, do tego wszystko zdąza, do tego nauka w każdym przedmiocie jest skierowana. Nie tylko w godzinach do tego przeznaczonych, ale w rachunkach, w geografii, słowem we wszystkich przedmiotach nauca się języka niemieckiego, nawet śpiewać muszą dzieci — wyraźne żądanie inspektora powiatowego — najwięcej po niemiecku, chociaż z śpiewanej, na pamięć wyuczonej pieśni ani słowa nie rozumieją. Nadto wszystko w szkołach trzech- i więcej-klasowych, a więc w szkołach przeważnie miejskich, według rozporządzenia Wyś. Rady szkolnej krajowej, wykładowym językiem w pierwszej i drugiej klasie jest przerwanie, w wyższych klasach wyłącznie język niemiecki, chociaż dzieci szkolne w miastach naszych, — oprócz Bielska, gdzie są niemieckiej, oprócz Frydka, gdzie są czeskiej, i oprócz Cieszyńska, gdzie są przez połowę polskiej, a w połowie niemieckiej narodowości, — są prawie wyłącznie narodowości polskiej.

Zważywszy to wszystko, zważywszy, że w

wyższym oddziale jednoklasowych polskich szkół także nakazują udzielać naukę utrakwistycznie, co przecie z stanowiska pedagogicznego tylko potępić można, — zważywszy, że usposobienie i działanie w duchu narodowym wszędzie się prześladuje, zważywszy pogardliwe traktowanie polskiego języka i literatury, — zważywszy narzecze, że nauczycielom ze strony Rady szkolnej urzędowo dano do zrozumienia i wiadomości, jako powinni mieć w języku niemieckim szczególne zamiłowanie: łatwo poznać, że tu wcale nie chodzi o częściowe nabycie języka niemieckiego, ale o cele polityczne, i o zgermanizowanie naszego kraju i ludu.

Wprawdzie sprawozdanie Wysokiego c. k. ministerstwa oświaty z r. 1873 poucza nas: „że przez uregulowanie nauki języka niemieckiego w słowniśkich szkołach ludowych (w Szląsku) uczyniono wielki krok do podźwignięcia tych szkół i do podźwignięcia oświaty ludowej.” My się na to zgodzić nie możemy. Jakkolwiek wysoko cenimy naukę i znajomość obcych języków, twierdzimy — mając za sobą niezawodnie dzisiejszą i wszystkich czasów pedagogikę — że nauczanie obcego języka nie jest rzeczą szkoły ludowej, — ani też nauka ta nie może podźwignąć ni szkoły ni oświaty ludowej. Przecięc znajomość obcego języka jest sama przez się formalnem tylko wzbogaceniem wiedzy człowieka, środkiem tylko do obszerniejszej oświaty, a to środkiem dla całego narodu i ludu bardzo problematycznym, i który lepiej i korzystniej przez własny, ojczysty język da się zastąpić. To byłoby prawdą nawet wtenczas, gdyby się dąci w szkole ludowej nauczyły tyle po niemiecku, żeby później po niemiecku umiały mówić i z niemieckimi książkami mogły czerpać naukę. Lecz tego szkoła ludowa nie dokáže, choćby jeszcze więcej czasu i pracy poświęciła nauce języka niemieckiego. Kto u nas po niemiecku umie i czyta, ten nauczy się tego w szkołach średnich.

Nauka języka niemieckiego nie jest podźwignieniem ani szkoły ani oświaty ludowej, ale owszem obciążeniem szkoły na szkodę i szkoły i oświaty ludowej, obciążeniem, ciężarem, który pożera niemal kosztownego czasu z 7 lat szkolnych, w którymby wiele dobrego, korzystnego dla prawdziwej oświaty ludowej w szkole można uczynić. Jednem słowem, twierdzeniu, jakoby się nauka języka niemieckiego przyczyniała lub mogła przyczynić do podźwignięcia naszych szkół i oświaty naszego ludu, musimy stanowczo zaprzeczyć i oświadczyć, że to jest przykrywką, pod którą ukrywają się zupełnie inne cele.

Mimo to atoli nie jesteśmy i my za usunięciem nauki języka niemieckiego z naszych szkół ludowych, ale z przyczyn jedynie słusznej, a zwłaszcza ze względu na praktyczne życie i jego potrzeby, któremu szkoła ludowa także służyć powinna, ze względu szczególnie na tych uczniów szkoły ludowej, którzy chcą przejść do szkół średnich, a potrzebują do tego, póki nie mamy polskich średnich szkół, znajomości jakiejś takiej języka niemieckiego; — ze względu zresztą na jeogeograficzne położenie naszego kraju na rozgraniczeniu językowym, gdzie jakakolwiek znajomość drugiego języka jest pożyteczną; ze względu na ostatek na służbę wojskową naszej młodzi. O to tylko prosimy, żebyśmy i domagamy się, żeby tej nauce języka niemieckiego oddjęto żądło i praysmak germanizatorski i polityczny, żeby tę naukę urządzono rozumnie i z uwzględnieniem stosunków uczniów i tak kosztownego czasu szkolnego; żeby narezecie nauczycielom i szkołom również polecono i od nich wymagano pielęgnowania, zamiłowania i szacunku własnej narodowości, ojczystego języka i literatury. (C. d. n.)

wolno. Rzeczywiście przyczyną i punktów obwiniających nie znam i nikt ich nie zna, a rozmaitych poglądów i domysłów, plotek raczej — nie chcę wam przytaczać.

Miasto nasze zresztą tak jest spokojne, tak nie zdaje się go nie obchodzić, co się tam u góry dzieje, że nie mogą, jak tylko raz jeszcze powtórzyć, iż jest to najprawdopodobnym dowodem, jak obcem dla nas pozostał cały ten świat, całe społeczeństwo i wszelkie burze wewnętrzne, dzisiaj w niem nurtujące, pomimo że od lat stu jedno polityczne tworzymy ciało.

Pogłoska, jakoby w. ks. Michał osobie miał zjechać do nas w celu podżwigowania nierał-gubernatorowi hr. Kotzebue za jego siedziesięcioletnie trudy i wierną służbę, nie sprawdziła się dotychczas. Prawdą jest, że gubernator powrócił, jak już w przeszłym liście doniosłem, obdarowany łaską carską i najwięksemi względami, ale wszystko skończyło się na obiedzie wydanym dlań w klubie, oficjalnych powinszowaniach i, co najciekawsza, na „falekugu”, wyprawionym na jego cześć w przeszłą środę przez niemiecki jachtklub. Była to oryginalna i, powiedzmy, śmieszna myśl ze strony tych panów, którzy jakby na usprawiedliwienie swego kroku, oświadczałośno, że nie występują jako przedstawiciele Niemiec, ale jako towarzysze, którego członkiem czy nawet prezesem honorowym jest hr. Kotzebue. Na ten cel spędzono kilkudziesięciu hołoty, która z pochodemian wyszła z Długiej ulicy, beczła (dość fałszywie) jakąś pieśń, podobno „Gaudemus igitur”, poszła przed zamek i powróciła znów spokojnie na Długą ulicę. Robiło to wrażenie jakiejś lichej owoacji z jakiejś małej niemieckiej zaściankowej miłośnicy na cześć np. jakiegoś burmistrza lub landrata; skutek zaś był taki, że owego wieczora w bawaryjskich naszych wypo kilkaset kufi więcej niż zwyczajnie.

O dymisji hr. Kotzebue a zastąpieniu go generałem Albedynskim mówią zawsze wiele, ale wiadomość ta, mianowicie po powrocie gubernatora z Petersburga, zaczyna tracić podstawę. Są jednak tacy, którzy chcą to wiedzieć i dziś jeszcze zupełnie na pewne dowodzić, że podług prawa moskiewskiego żaden oficer dłużej nad lat sześćdziesiąt w czynnej służbie oficarskiej pozostawać nie może. Nie wiem, czy na prawdę taki artykuł prawa w Moskwie istnieje i nie chcę temu przeczyć.

Ponieważ jednak, nawet gdyby tak było, żyjemy dzisiaj w czasach prawdziwie wyjątkowych, zatem możemy przypuścić, że jeśli tylko zdrowie hr. Kotzebue sprzyjać nadal będzie a carska łaska go nie opuści — pozostać z nami nadal. W każdym razie, przyzwyczajajcie się zawsze a przedewszystkiem w ostatnich burzliwych czasach do słuchania najpotworniejszych poglądów, wiedząc także, że jedna chwila działaj wiele zmienić może i że mogą się dzieć rzeczy, o których się filozofom moskiewskim nie śniło, nie wierzę takim wieśdom nigdy, dopiero wtedy, kiedy w urzędowej gazecie wycytam czarno na białem, że tak jest lub tak będzie.

Zresztą nic nowego. Warszawa przed świętami i podczas świąt, obchodzonych zawsze po dawnemu uroczystość w kościele i w rodzinie, jest spokojną jak nigdy. Wsklede widowska publiczne od wielkiego czwartku zamknięte, a życie koncentruje się w kołach familijnych, tak jak zawsze w Polsce bywało. Nawet ów ciągły, fabryczny ruch, którym jakby drżało miasto nasze od rana do nocy, owó ciągły ożywienie, świadczące wymownie o żywotności narodu, ustaje na chwilę i Warszawa staje się od rana spokojną i bez ruchu, aby później znowu wyrzucić ten gorączkowy ścienie, które ją cechuje zawsze i które ją robi tak przyjemną nawet dla obcych a tak drogą dla swoich.

Do tych zalet miasta naszego przybyła nam i ta, że od pewnego czasu mamy prześliczną pogodę i prawdziwie wiosenne ciepło, tak bar-dzo przez wszystkich po długiej i ciężkiej zimie upragnione.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Dnia 1. kwietnia.

* Przypominamy, że dziś po raz pierwszy opera H. Jareckiego „Mindow”. Wczoraj odbyła się jeneralna próba z tej opery, na której było obecnych kilku znawców muzyki i reprezentantów prasy. Ocho-ciaś co do pewnych punktów zdania się różnił — wszyscy przyznają pracy p. Jareckiego niepoślednie zasługi.

* Na Syberji zmarł Jan Jaroszewski, który w roku 1863 został tam zesłany. Od owego czasu jeżał on bezustannie w więzieniu, dopóki śmierć nie otwarła mu drogi do wiecznej wolności. Często jego pamięci!

OBRZKI Z PRZYRODY.

Złoto.

(Jego przeszłość i przyszłość.)

(Ciąg dalszy.)

Złoto nie jest minerałem rzadkim, owszem znajduje się ono podobnie jak żelazo na wielu punktach ziemi bądź w stanie rodzimym, bądź też w połączeniach z srebrem, cyną i miedzią. Złoto znachodzi się albo wprysnięte w serpentynie, granicie i porfiry, lub wypelnia azetylny skał wulkanicznych, dotawczy się tu w kształcie pary lub jako plynna masa, wreszcie znajduje się złoto wraz z platyną w ziemi napykowej t. j. w warstwach powstałych z okrzupów skał swietlnych i w piaskach wielu rzek jak w Kalifornii, Australii, Nowej Zelandji, Urulu i Indji.

Postępując częściami świata znachodzimy złoto na zachodnie północnej Ameryki, gdzie w kierunku wschodnim i północno-wschodnim gór Andów liczne są szczytliny wypełnione tworami wulkanicznymi. Te szczytliny obfitują w złoto i inne szlachetne metale. Bogate kopalnie niewadyjskie, kalifornijskie i inne Stanów Zjednoczonych znajdują się w tych utworach. Wykazy Raymonda i Valentiego od roku 1869—1876 uczą nas, iż przychód z kopalni Arizona, Nowego Meksyku i Wyoming jest nieznaczny tylko Arizona wydała w roku 1876 103 582 dolarów złota mieszanego i 336.564 dolarów srebra. Kopalnia Idaho z każdym rokiem widocznie upada i kiedy dawniej miała dochodu 7 mil. dolarów w r. 1869 przyniosła tylko 1 28 mil. dolarów. Od r. 1869 produkcja znowu nieco się podwyższyła. Kopalnia Montana w tym samym czasie upadła z 9 mil. dol. na 2 15. Kopalnie Oregon i Washington zniżyły dochód 3 mil. na 1 2 mil. dol. W Stanach Idaho, Montana, Oregon, Washington i Colorado produkcja złota z każdym rokiem się zmniejsza. Najwię-

cej dochodu przynosi jeszcze Virginia, żkad towarzystwo akcyjne w r. 1875 wykazuje 24 88 mil. dolarów. W rachunkach ich wynosiły wydatki za zadoz 0 14, za drwa 0 29, za redukcję rud 2 2, za fracht 0 05, za robotę 0 76 a akcjonarzom wypłacono 12 20 mil. dolarów.

Wspomnienia też godne są obfite kopalnie złota i srebra w Meksyku, które od r. 1690—1863 dostarczyły 2 195 mil. piastrow dochodu czyli 1 miliard franków w srebrze i 103 mil. piastrow w złocie.

W nowszych czasach całą uwagę zwrócili przedsiębiorcy północno-amerykańscy na obfite kopalnie złota w Peru, żkad, od dawna Boliwii miała znaczny dochód.

Kopalnie w Chili przyniosły, według Humboldta, z początku tego stulecia 9 6 mil. fr. w złocie a 1 5 mil. fr. w srebrze. Od tego czasu produkcja srebra dziesięciokrotnie wzrosła, podczas gdy złota na 1/11, część się zniżyła. W Chili, gdzie na południu rozległe znajdują się lasy a w środkowym pasie stanowi rolnictwo główne zajęcie, znajdują się na gorącej północy kraju głównie kopalnie i dla tego trudnią się tu ludzie najwięcej górnictwem.

W wyszukaniu tutejszych bogactw mfa zaśluszył się szczególnie nasz rodak Don Ig. Domejko, który już w r. 1846 ukłasyfikował te kopalnie według geologicznych utworów.

Na wschodzie Południowej Ameryki brak wprawdzie tych gruntów wulkanicznych cechujących tak dobrze Zachód. Starsze skały tujkowe i gneisowe zawierają złoto. Najobfitsza w złoto jest miejscowość Minias Geraes. Miejscowości ta jako też Matto Grosso dostarczały w środku zeszłego stulecia dla Europy największej złota.

Od r. 1848 współzawodniczy złoto australskie ze złotem pochodzącym z zachodnich Stanów Zjednoczonych. Sir Hector Hay zaczęły produkcję złota od r. 1852 — 1875 wydobytego na całej kuli ziemskiej na 572 2 mil. lir., z czego przypada 231 5 mil. lir. na Stany Zjednoczone i również tyle na Australję. Produkcja złota w Australji wprawdzie się rychło podnio-

sła, ale też i wkrótce, podobnie jak w Kalifornii upadła. W Queensland znajduje się jedynie jeszcze obficie złoto, podczas gdy Tasmania, południowa i zachodnia Australia dotąd słabą tylko produkcję złota wykazać się mogą. Złoto w Wiktorji odkryto w r. 1860, ale dopiero w r. 1861 zaczęto kopać i ludność garnała się ze wszystkich stron świata. Ale gdy rząd tamtejszy nałożył za licencję 18 lir. od głowy podatku, wielka ilość robotników rozeszła wzdłuż pasm górzystych, co właśnie stało się przyczyną do nowych liczących odkryć min złotych. To też nam tłumaczy, dlaczego produkcja złota, wynosząca w r. 1852 1 974 975 uncji, już w r. 1853 wzrosła do 2 497 723 uncji. Produkcja ta jednak powiększała się aż do r. 1856, a doszedszy do 2 965 991 uncji, waptości 300 mil. frank., odtąd gwałtem malała, tak że w roku 1865 wynosiła 1 544 694, a w r. 1875 1 077 276 uncji wartości 1 068 418 fr.

Z umniejszeniem produkcji złota zmniejszyła się naturalnie i ilość ludzi w kopalniach zatrudnionych. W r. 1851 liczone pracujących ludzi dorosłych 19 300, w r. 1856 w czasie największego rozkwitu było 115 343 ludzi, z tych było 18 109 Chinńczyków. W r. 1858 pracowalo 147 358 ludzi, między którymi było 33 673 Chinńczyków. Po 8 latach pozostało tylko 73 577, a w r. 1874 liczone już tylko 46 512. W ostatnim kwartale 1875 r. znajdowało się 41 717 robotników. Między tymi było 15 906 Europejczyków a 11 118 Chinńczyków zatrudnionych w wypukliwaniu złota, a 14 560 Europejczyków i 133 Chinńczyków pracowalo w kopalniach.

Co się tyczy Nowej Zelandji, złokoneja z kilku mniejszych wysp, znajduje się złoto w północnej i południowej części kraju. Pierwsze ślady złota odkryto w r. 1842. Potem dopiero w r. 1852 przy przyładku Comandanta zaczęto złoto kopać, ale po wydobyciu 110 000 uncji złota zarzucono dalsze poszukiwania. Aż w r. 1856 odkryto znowu złoto w południowej stronie, gdzie natychmiast ściagnęło się kilka tysięcy robotników. Od 1. stycznia do końca grudnia r. 1875 wywieziono z pojedynczych zatok Nowej

Zelandji 7 955 295 uncji złota wartości 30 97 mil. lir.

W Afryce od wielu lat bywa złoto wydobywane mianowicie w trzech miejscowościach: nad górnym biegiem Senegalu i Djoliby, nad Nigrem i w południowo-wschodniej stronie kraju około Sofala. Co się tyczy okolic Bambuk, Bure i Wangara nad Senegalem, to udało się po wielu zabiegach rządów francuskim w r. 1857 dotrzeć do Bambuku, po którym tutej sobie obiecywano, wiedząc, że murzyni okoliczni całe was złoto zjadł bąd z min kwarcowych, bądź wypukliwaniem z piasku wydobywali. Wydobyto w tym roku złota za 60 000 fr., ale drogi robotnik i niezdrowy klimat zmuszły Francuzów już po kilku latach do opuszczenia tej miejscowości. Więcej złotodajną okazała się Bure po lewej stronie rzeki Djoliba. Nad Nigrem rozpociera się ziemia napywowa, obfitująca w złoto i składająca się z czerwonej gliny, powstałej po większej części z resz zwietrzałego łupku. Oficerowie angielscy, przeprowadzający się tedy w r. 1843 do kraju Aszantów, potwierdzają obfitość złota tutejszej miejscowości. Roczny ztad dochód przeciętny liczą na 1 5 mil. fr.

Dalej na Wschód od Nigru wprawdzie brak złota, jednak na większych targach w Kano sprzedają murzyni zawsze proszek złota w ilości do 100 mitkalów (427 gram). Złoto będące tu towarem, nabyć można za talary austriackie Marji Teresy, które tu za powszechny i ulubiony pieniądź uchodzą. Rządziej w obiegu są talary hiszpańskie a 2 500 kurdzi czyli muszelek ślimaczych idzie na jeden talar austriacki Marji Teresy. Złota można też tu dostać za koszulę i materje napywowa, oraz za sól. Przyładek Dobrej Nadziei wykazuje pierwszy raz w r. 1875 3 827 uncji proszku złota wartości 14 772 lir.

Pierwsiastkow jessze sposób wydobywania złota oraz od wieków wypróżnianie w tym względzie kopalnie tłumaczy, że cała Afryka przynosi dziś ze złota 4—6 mil. franków dochodu.

Zażi dostarcza najwięcej złota Moskwa. Złotodajne miejscowości ciągną się tu od wschodniego Urulu aż do rzeki Amuru. Moskwa pro-

dokowała w r. 1871 2 399 pudów a w r. 1874 2 073 pudów złota. Produkcja coroczna jest tu bardzo chwiejąca, zawisa bowiem od dmnasz lub krótszej zimy i od ilości robotników. W wschodniej Syberji znajdują się bagna wielkie które tylko zimą przejeżdż można. Tu przez palenie stożów drzewa łód topnieją a w wodzi rozpuszczony szuka się złota. Skoro próby i poszukiwania złota pokażą się szczęśliwe, wtedy w następnym lecie wydobywa się tu złoto.

Wydobywanie złota było tu przez długi czas monopolem państwa i korony, aż dopier w r. 1838 monopol ten zniesiono. W r. 184 zarządono, aby zezwolenia do wyszukani złota dawano tylko na 5 lat, a każda otwarta miala po 12-letniemu uściu stać się własnością erarjalną. Od r. 1859 wydobywanie złota stało się dopiero industrją prywatnych osób, należących jednak do wyższych warstw społeczeństwa. Od r. 1814—1820 wynosiła cała produkcja złota w Urulu 24 pudów. Od r. 1820 do 1830 wydobyto 1 670 pudów wartości 93 5 mil. fr., co czyni w przecięciu na rok 9 3 mil. fr. Od r. 1830—1840 przypada w przecięciu 22 6 mil. fr. na rok. Od 1840—1850 podnosi się roczny dochód na 71 3 mil. fr. Od 1850—1860 r. przynosił roczny dochód 88 1 mil. fr. a r. 1872 wykazuje 131 4 mil. fr. przychodu, z czego 95 7 mil. fr. pochodzi ze wschodniej Syberji. Uwagi godnem jest, że złoto często tu towarzyszy platyna. Najwięcej produkuje się złota koło Jemisei, Olemska, Nercyńska i nad Amurem. Pnkarnie złota w Olemsku dady w ostatnich latach do 600 pudów. W Nercyńsku znaleziono pierwsze ślady złota w r. 1832 a w r. 1872 wykazywał ptkarnie erarjalne 153 pudów, prywatne zaś 177 pudów złota, przyczem zauważać należy, że wypukliwanie to jak i w Jemisei trwa tylko przez 4 miesiące w roku. Wreszcie okolice nad Amurem, które w r. 1873 195 a w r. 1873 161 pudów wydały złota, są wielkimi nadziei na przyszłość, skoro stan górnictwa odpowiednimi machinami ulepszonu tu zostanie.

(Dok. n.)

strasse 9, vis à vis Wollzeile.

